

# DOM ARTYSTY ŻYJĄCYM DZIEŁEM SZTUKI, CZYLI REMIGIUSZA DULKO TWORZENIE W PIĄTYM WYMIARZE

DIETER KALKA, 2011

Remigiusz wystawiał swoje rzeźby w Galerii Haliny Kozioł w Oświęcimiu. Kilkanaście lat temu. Miałem tam też wtedy występ i szukałem odpowiedniego miejsca na stworzenie podium dla siebie i instrumentów. Artystyczna fontanna z damą w ewidentnie wyczekującej pozycji była do tego idealna. Po koncercie podszedł do mnie właściciel eksponatu. Tak właśnie wyobrażałem sobie rzeźbiarza. Podarował mi swój sweter i to był początek naszej przyjaźni. Gdy kilka lat później odwiedziłem go w domu, nic mnie nie zdziwiło.

A zdziwić mogłoby już wejście do domu. Ekstrawaganckie porcelanowe kafelki na ścianie, każdy będący unikatem ręcznej roboty. Symbole życia, przyjaźni, formy zaczerpnięte z natury... Za garderobą ciężkie podwójne drzwi na zawiasach, w których zamiast przeźroczy artysta umieścił wyrzeźbione z drewna gałęzie i konary. Przypominają kościelne lub cmentarne płaskorzeźby w stylu naturalistycznym. Dalej bogate lustro w ciężkiej ramie z nieregularnym drewnianym zdobieniem. Przedśionek nie pozostawia złudzeń i erotyzuje atmosferę: młot umieszczony między nogami wyrzeźbionej z brązu kobiety szykuje się do pracy!

A dzwony dzwonią dalej. Nade mną lampy – brąz utkany w delikatne kompozycje z kolorowym szkłem. Schody na pierwsze piętro, będące osobną rzeźbą w drewnie. Krzesła przy wielkim stole jadalnianym także indywidualnie projektowane i obrabiane stolarką artystyczną. Sam stół – prace nad jego nogami musiały trwać dobre kilka miesięcy! Ornamentyka winobrania łączy go z szafami, które epatują tą samą płaskorzeźbą i zielonym szromem. Pośrodku rzeźba już z brązu – łańcuch zrobiony z ludzkich postaci: dwoje dorosłych i trójka dzieci. To jego rodzina.

Rzeźba tu i tam. Jeden koń, ze zbyt wielką głową, nie może ściągnąć z siebie uciskającej go skórzanej opaski. Wykrzywia się niemiłosiernie stojąc na tej podłodze, czasem wrzucony w inne miejsce. Zabawne – zawsze gdy na niego patrzyłem myślałem, że to bizon. A to tylko koń w brązie.

Po obu stronach stołu jadalnianego dwa ponadmetrowe krzyże w drewnianych ramach. Jeden z nich przedstawia osłabionego Chrystusa z rozszarpaną klatką piersiową. To nietypowe, bo większość Chrystusów w twórczości artysty nie wisi na krzyżach. Pozostają rozdarci przez własne wnętrza, własną duszę. W jadalni można zjeść typowo polski niedzielny obiad udając, że widzimy tylko trzy wymiary pokoju. Czwarty – ponadczasowy i piąty – wymiar wizji, pozostaje dla niektórych niezauważalny.

Nauczyłem się szanować pracę artysty. Poprzez te rysy, dziurki, puste przestrzenie, pęknięcia. Poszerzone perspektywy, nowe widoki, odkryły się przede mną wnętrza figur a nie tylko ich powierzchowność. Rury, bryły i rozlewające się przestrzenie. To pierwsze mi znane rzeźby tego typu: **teatr lalek w pudełku**. Chrystus w Chrystusie, dewocjonalna figurka w odlanym z brązu wnętrzu. Potęgowanie wyobraźni, a może koncentracja na kiczowatym detalu, który odzyskuje swoją artystyczną moc poprzez umieszczenie w nowym kontekście? Sztuka z odzysku?

W rogach salonu znowu lampy, zbudowane na rusztowaniach przypominających drabiny w labiryncie. Wieczne parcie w górę, wspinaczka po najwyższych wymiarach i ambicjach, kiedy w końcu dojdziemy na szczyt i gdzie on jest? Takie dylematy, a przecież to tylko artystycznie sformowane przedmioty codziennego użytku, zabawki, potrzebne narzędzia. Parter domu, poza toaletami i wejściem, nie ma drzwi. Jedna wielka przestrzeń, która przechodzi między swoimi funkcjonalnościami, pozwala na płynność. Szczególnie grupy zaproszonych gości, tak jak wtedy, gdy byłem tam pierwszy raz. Można oddać się swojemu wolnomyślicielstwu, schować albo wykspanować. Atrium z pozorną granicą, dla każdego.

W motywach Remigiusza zmieściła się cała Starożytność, ale on wciąż szuka nowoczesnych form i brył. Rozłamał zamknięte przestrzenie i pozwolił, by Ci z zewnątrz spojrzeli do środka. Rozebrał kobiety i piękne kształty, zespawał sprzeczne ze sobą elementy w wytworne konstrukcje, które tylko oko potrafi spoić w kształt koła czy jaja. Stare fragmenty są sobą, są rozpoznawalne, interesujące, niekompletne. Niekompletność to cel. Sam w sobie. Inni mają za zadanie uzupełniać. Kierunek w sztuce, który najlepiej opisałby to, co dzieje się w sztuce Remigiusza, chyba jeszcze nie powstał. Albo nie jest mi znany. Jego credo brzmi: Ujawnianie. To więcej niż kubizm, który przesuwając formę, z koła robi kwadrat. On majsterkuje przy skórze i brzoźnie, miesza je ze sobą. Takie interfejsy i cięcia, jak uważa, potrafi robić tylko on. Tak spawa i zszywa, że nici możnaby oglądać tylko pod rentgenem. Ukrywa je pod patyną z kwasu siarkowego. Podgrzewa palnikiem.

Postmodernizm został przez niego doprowadzony do absurdu. Jest zbyt cenny, jak dowód, którego już dowiedziano. Ulga, że nie czuje się przymuszony iść z prądem czasu i naśladować najlepszych. Jak inni naśladowają, aż już nie mogą. Formalnie - nie ma schlebienia dla współczesnych gustów, jest za to dar w postaci dowolnego kreowania formy. A formy potrafią drażnić, na pierwszy rzut oka niczym zadanie matematyczne, które szybko chcemy rozwiązać. Formy, które nagle poruszają małymi skrawkami przestrzeni, wskazówkami, śladem, prowadząc ku rozwiązaniu. Działania, które poprzez swoje równania i wzory obejmują całość. Spontanicznie nazwałbym go **klasykiem rzeźby** o tematyce erotycznej, rodzinnej, wspólnotowej, a właściwie ich ciężaru. Pan, jako prastara forma ludzka określająca cel i moc twórczą, splecione węże, kobiece wdzięki aż po zazdrość, brak większych intelektualnych fanaberii – to tak, ale **nigdy podawania rozwiązania czy pewności**, że samemu się je posiada.

Na frontowej ścianie domu artysty wisi ceramiczna płaskorzeźba przedstawiająca wielopiętrowy budynek. Przypomina mi to miasto króla Minosa, gęste od ludzi, ale nie w powodu ciasnoty, tylko głębokich bliskich relacji. Remigiusz przyciąga i wciąga. Tak jak jego Chrystus z brązu wydziera swoją duszę z piersi. Zgodnie z naszą wolą.

Z tyłu domu, nad wejściem do pracowni, na granicy z piwnicą i ogrodem zimowym, wisi jarzmo skazańca. Człowiek zakuty w dyby, opadające ręce i wstrząśnięta głowa. To autoportret. Ktoś, kto ma rodzinę, ale nie może się jej egoistycznie poświęcić. Ktoś, kto w życiu musi odlewać swoją sztukę.

Tak, odlewnictwo. We Francji to państwo przejmuje na siebie koszty tworzenia rzeźb i pomników. Nie dla artystów ciężka praca. W Polsce każdy artysta gmara i haruje jak proletariusz. Remigiusz, jak

Remigiusz, diabeł ognia, nie tylko nie rozstaje się ze skórzanymi rękawicami i ochronną maską na twarzy, ale czasem i gołe ręce wkłada do rozgrzanego wulkanu pełnego śląskiego węgla, koksu czy gazu. Tysiąc sześćset stopni ciepła i napędzająca wszystko dmuchawa. Jako pierwsza wypalana jest forma ze specjalnego gipsu, dopiero w niej, utkanej metalowymi drutami i otworami wentylacyjnymi zostanie wylany właściwy wosk. Prototyp rzeźby, każdy inny - w zależności od wzoru, wymiaru, życzenia klienta, własnego „widzi-mi-sie“.

Mogłem uczestniczyć w dwóch aktach tworzenia odlewu, dzięki rodzinnym „konotacjom“. Mój ojciec pracował kiedyś w odlewni, ja sam spędziłem tam kilka miesięcy, patrząc na iskrzenie metalu z tygla, które wtedy wyglądały jak rozświetlony baldachim gwiazd. Raz w Oświęcimiu i raz na plenerze teatralnym w Zamościu. Były to z pewnością jedne z atrakcyjniejszych przedstawień, jakie mogłem sobie wyobrazić. Z ognia wylała się dusza – w dodatku dusza Chrystusa. Krzyż z rozdartą klatką piersiową. Ogień niepokoju, pot, przewyciężenie własnego ego. Doszliśmy do momentu terażniejszości, a wciąż mamy takie same cele i problemy.

Dom artysty od zawsze był w ruchu. Ruchu zmian i tworzenia. Co mu się nie podobało, to rozwaliał i wyrzucał albo przekształcał. Stolik z lampy, lampa ze świecznika. Domu, który tak jest zaplanowany, nie można sprzedać. Podczas jednego z przyjęć nazwaliśmy go po prostu „zabytkiem“. I to podlegającym ochronie. Można mieszkać, ale nie zmieniać. Oby tylko ... właściciel o tym pamiętał.

Dom mieści się kilka minut od Muzeum Auschwitz. Co skłania ludzi do zamieszkania tutaj? Co sprawiło, że ja, jako Niemiec, poznałem jego mieszkańców? Jeszcze w poprzednim tysiącleciu Remigiusz podarował mi rzeźbę. To była głowa, w której czoło ostro i brutalnie wcinają się dwie ręce, a może to są liny. Dwie i ostre. Zwątpiłem. Nie zgodziłem się z tym pierwotnym powodem cierpienia cielesnego, ale głowa i tak wisiła w moim pokoju przez lata. Dopiero niedawno zrozumiałem, bo musiałem zrozumieć. Jego rzeźby przywracają temu miejscu równowagę. I mnie też jej dodały.